



Z kart historii

Wspomnienia o braciach, którzy w czasie okupacji niemieckiej zginęli w pow. biłgorajskim, woj. lubelskiego.

W pamiętnym roku 1939, pierwszego września, gdy zerwała się burza wojenna, cała Polska została zalana niemiecką inwazją. W tym czasie w niektórych miejscach naszego kraju dokonano olbrzymich zniszczeń, natomiast w naszych stronach ta fala przeszła w miarę spokojnie, szczególnie tam, gdzie wioski znajdowały się zdala od dróg. To też i nasi bracia w tych stronach niewiele ucierpieli, nawet zebrania na modlitwy i badanie Słowa Bożego nie zostały przerwane. Po niedługim czasie nawiązaliśmy łączność ze wszystkimi braćmi na terenie powiatu biłgorajskiego. Wówczas jedyną naszą troską było nawiązać łączność ze wszystkimi braćmi i siostrami rozproszonymi po całym kraju. Jednak z powodu przerwy kolejowej i pocztowej czekaliśmy długi czas zniecierpliwieni na jakiegokolwiek wiadomości od braci.

Oddaleni od innych Zborów Pańskich, staraliśmy się wykorzystać każdą sposobność na budowanie się w wierze Jezusowej. W takim spokoju i pod ochroną Najwyższego przeżyliśmy do lutego 1940 roku.

W tym czasie Pan dozwolił na wielki cios, którym nie tylko bracia, ale i cała okolica została wstrząśnięta. Otóż pewien osobnik (którego nazwisko zostało później ujawnione) z zazdrości wniósł do gestapo w Biłgoraju fałszywe oskarżenie na brata Józefa Andrzejewskiego, zamieszkałego we wsi Sól, donosząc, że jest on polskim patriotą, a w dodatku jest także Żydem. Gestapo przyjechało do wioski i przez dłuższy czas dopytywali się mieszkańców, gdzie ten Żyd mieszka. Trudność polegała na tym, że mieszkańcy wioski nie wiedzieli, o co chodzi i o jakiego Żyda, gdyż brat Andrzejewski nie był Żydem. W końcu odnaleźli zabudowania, a gdy weszli do mieszkania, szukali broni. Zamiast broni znaleźli Pismo Święte i po otwarciu, spojrzawszy na Stary Testament - powiedzieli: To jest Żyd. Cały dom został splądrowany i obrabowany, a brata Andrzejewskiego o godzinie 13 aresztowano i odwieziono do więzienia w Biłgoraju. Siostrze, żonie brata Andrzejewskiego powiedziano, że go zaraz zwolnią. Lecz stało się inaczej, bowiem bez żadnego śledztwa i bez sądu o godzinie 19 wieczorem, tego samego dnia, 10 lutego 1940 roku został on rozstrzelany. Stało się to w sposób następujący (jak później opowiedział żonie tego brata strażnik więzienny), że do celi więziennej, gdzie

przetrzymano brata, weszło dwóch gestapowców i powiedzieli mu, że jest zwolniony i może iść do domu. Brat Andrzejewski wyszedł, być może nie przeczuwając nic złego, lecz gdy tylko przeszedł bramę więzienną, jeden z gestapowców idących z tyłu za nim, strzelił mu prosto w głowę, raniąc go śmiertelnie. Prawdopodobnie brat ten miał się jeszcze podnieść z ziemi i powiedzieć: Za co mnie zabijacie? Ja wam nic nie winien, ale gestapowcy oddali jeszcze kilka strzałów w piersi brata, dobijając go. Potem przyprowadzono kilku Żydów, którym kazano zagrzebać zwłoki tuż przy ogrodzeniu więziennym.

W zabitym zbór stracił gorliwego brata, żona dobrego męża, a cała okolica dobrego człowieka i zdolnego fachowca mechanika-ślusarza.

Po tym smutnym wydarzeniu życie znów potoczyło się zwykłym trybem. Korzystając nadal ze sposobności zgromadzania się, nawiązaliśmy łączność prawie ze wszystkimi zborami na terenie okupowanego kraju. Na nowo mieliśmy zorganizowany porządek międzyzborowy i tak trwał przez pewien czas. Jednak w dniu 1 maja 1941 roku zostaliśmy rozwiązani, co było dla nas wielkim ciosem. Wspominając na ostrzeżenie dane przez Pana w prorocत्वie Izajasza 26:20 i Amosa 5:13 zrozumieliśmy, że na świat przychodzi wielka burza. Nadal zgromadzaliśmy się na badanie Słowa Bożego, lecz w ukryciu, a czyniliśmy to z wielką ostrożnością. Jednak trwało to niedługo. Okupant rozpoczął nową wojnę z Rosją sowiecką, a na ziemiach polskich stosował coraz to większy terror. Rozpoczęły się nowe doświadczenia połączone z cierpieniami i licznymi ofiarami wśród braci.

Pierwszą z wielu ofiar był brat Mikołaj Pietrus, zamieszkały w Zamchu, gmina Babice. Do wioski przyjechała kolumna gestapowców, którzy na liście mieli nazwiska 20 mężczyzn, w tej liczbie figurował na liście wyżej wspomniany brat i brat Roman Kopak. Szczęście, że w tym czasie tego ostatniego nie było w domu, więc pozostał przy życiu. Natomiast brat Pietrus został zabrany z domu wraz z innymi czterema mężczyznami z tej samej miejscowości, których następnie zawieziono do sąsiedniej gminy - Woli Różanieckiej i tam wszystkich rozstrzelano. Było to w dniu 16 października 1942 roku.

Brat Mikołaj Pietrus był sługą zboru i cieszył się ogólnym uznaniem wśród braterstwa. Osierocił on żonę i troje dzieci, dwie córki i jednego syna. Od tego czasu, a szczególnie od momentu wymordowania Żydów, Niemcy dokonywali coraz więcej gwałtów na ludności pol-



skiej, tak że gestapo przez stosowane okrucieństwa wobec ludności było wielkim postrachem w okolicy.

Następny tragiczny wypadek stał się 12 listopada 1942 roku we wsi Różaniec - na wiadomość, że przyjechało gestapo, brat Bazyli Wnuk wyszedł ze swego domu, udając się do pewnego gospodarza mieszkającego na kolonii. Akurat Niemcy zrobili najazd na to gospodarstwo, podpalając budynki, w których wspomniany brat poniósł śmierć w płomieniach.

Brat Bazyli Wnuk był już w podeszłym wieku, ale był człowiekiem nadzwyczaj gościnnym. W jego zabudowaniach odbyło się kilka konwencji, których kosztą pokrywał on sam z własnych pieniędzy.

Rok 1943 zapisał się w pamięci ludności powiatu biłgorajskiego tragicznymi wydarzeniami. Ten koszmar nie zostanie nigdy zapomniany. Pacyfikacje wsi, masowe wywózki do obozów oraz na przymusowe roboty do III Rzeszy były zjawiskiem bardzo częstym, tak że i niektórym naszym braciom przypadł ten los znalezienia się w obozach śmierci - w warunkach trudnych do opisania.

W czerwcu 1943 roku, dowództwo gestapo ściągnęło znaczne siły wojska do powiatu biłgorajskiego. Wojska te przeprowadziły masowe wysiedlenie ludności polskiej w całym powiecie. W niektórych wioskach rozdzielano rodziny i zabierano samych mężczyzn, natomiast w innych brano całe rodziny i wszystkich wywożono do obozów położonych w Zwierzyńcu, w Zamościu i do osławionego obozu śmierci - Majdanka k/Lublina, gdzie masowo ginęli ludzie z powodu głodu i różnych chorób. W tym to czasie zginęło dwóch naszych braci: brat Feliks Drożdziel i Piotr Drożdziel. Zostali oni zabici w czasie oblawy w dniu 5 lipca 1943 r., wspólną ich mogiłę odnaleziono dopiero 12 września 1943 r., z której wydobyto zwłoki i pochowano na cmentarzu w Józefowie, w miejscu ich zamieszkania.

Brat Drożdziel Feliks osierocił żonę-siostrę w Chrystusie i czworo dzieci. Był to brat bardzo gorliwy w Prawdzie i całym sercem oddany Panu.

Brat Drożdziel Piotr osierocił żonę-siostrę w Chrystusie i dwóch synów. Brat ten był najstarszym bojownikiem wiary Jezusowej w tutejszym zgromadzeniu.

Trzeci brat Wiktor Haczykowski zabrany był do obozu w Zwierzyńcu, a stamtąd jako zakładnik odesłany do obozu śmierci - Majdanka, w którym zakończył swoje

młode życie.

Brat Wiktor Haczykowski z dzieciństwa ofiarowany Panu, przeżywszy lat 24, zakończył swoje życie w dniu 13 października 1943 r., pozostawiając po sobie miłe wspomnienia, cieszył się uznaniem nie tylko pomiędzy braćmi, ale i pomiędzy sąsiadami.

Po roku czasu, w czerwcu 1944 r., znów została przeprowadzona przez gestapo podobna akcja, w której wielu braci padło ofiarą, zostali oni zabrani do obozu śmierci - Majdanka. Lecz po pewnym czasie zbliżał się w kierunku Lublina front wojenny. Na odcinku Lublina nastąpiło silne uderzenie wojsk sowieckich i Lublin został błyskawicznie i niespodziewanie przez nich zajęty. Tym samym i obóz na Majdanku został niespodziewanie wyzwolony. Działo się to tak szybko, że wojska niemieckie już nie zdążyły wymordować więźniów, chociaż zamierzali to uczynić. To spowodowało, że wszyscy bracia szczęśliwie powrócili do swoich domów i rodzin. Widzimy w tym opatrnościową rękę Pańską, która zniweczyła okrutne plany okupanta. Wdzięczni jesteśmy Ojcu Niebieskiemu za zachowanie tych braci przy życiu, a jednocześnie za przywrócenie nam błogiej sposobności wspólnego zbierania się na badanie Słowa Bożego. Już od lipca 1944 r. bracia i siostry zaczęli normalne nabożeństwa w powiecie biłgorajskim, wznawiając porządek, obierając starszych po zborach, według porządku i karności Nowego Stworzenia, a we wrześniu mieliśmy już dwudniową konwencję lokalną w miejscowości Żary, u braterstwa Schabów, na której poświęciło się na służbę Bogu przez zanurzenie w wodzie 15 nowych bojowników, braci i sióstr.

Będąc wielce pocieszeni, widząc, że Pańskie rozgniewanie chwilowo minęło, lud Pański znów wyszedł na widownię z ukrycia, by dokończyć pracy w winnicy Pańskiej, zanim nadejdzie zapowiedziana ciemna noc ucisku (Ew. Jana 9:4).

Braterstwu, którzy byli złączeni związkiem krwi z braćmi, którzy zginęli, życząc szczególnej łaski i pomocy Bożej w dalszym postępowaniu po wąskiej drodze, pamiętając na słowa pociechy wyrażone przez apostoła Pawła 1 Tes. 4:13-18. Pan już jest obecny.

Współuczestnik obozu na Majdanku

Gumiela Jan
R-
„Straż”